

Poznać Jezusa, by poznać siebie (IX): Nie bój się, jestem z tobą

Podczas praktyki modlitewnej pojawią się także trudności lub wątpliwości. Istnieje wiele powodów, by sądzić, że w takich chwilach Bóg jest szczególnie blisko nas.

14-09-2020

Okolo sześciu wieków przed
narodzeniem Jezusa naród żydowski
znalazł się pod panowaniem

Babilonu. Wielu Izraelitów zostało wziętych do niewoli w obcym kraju. Stare obietnice zdawały się zanikać. Pokusa, by pomyśleć, że wszystko było jednym wielkim oszustwem, była bardzo wielka. W tym kontekście pojawiają się prorocze teksty o wyzwoleniu ludu, a zwłaszcza wyrocznie o wielkiej duchowej głębi, w których Bóg zawsze okazuje ludziom swoją bliskość. „Nie lękaj się”, powtarza ciągle: „Gdybyś przekroczył wody, byłbym z tobą; gdybyś wędrował rzekami, nie zalałyby Cię. Gdybyś przeszedł przez ogień, nie poparzyłyby Cię, ani płomienie by Cię nie dosięgły”(Iz 43,1–2). I kontynuuje później: „Nie bój się, ponieważ jestem z tobą (...). Przyprowadźcie mi moich synów z daleka i moje córki z krańców ziemi”(Iz 43,5–6).

Stały refren

W Nowym Testamencie, co jest logiczne, wezwanie do zaufania Bogu nie znika, nie ustaje pocieszenie pośród licznych trosk życiowych. Czasami Bóg posyła w tym celu swoich aniołów. Na przykład kiedy zwraca się do Zachariasza, męża świętej Elżbiety w dniu, w którym ten wszedł, aby ofiarować kadzidło w świątyni. Elżbieta i Zachariasz byli już wiekowi i do tej pory nie mogli mieć dzieci. „Nie lękaj się, bo twoja modlitwa została wysłuchana” (Łk 1, 13) – mówi Zachariaszowi anioł. Posłańcy Boży nieśli podobne orędzie zarówno św. Józefowi, kiedy nie wiedział, czy przyjąć Maryję do swojego domu (por. Mt 1,20), jak i pasterzom, gdy byli przerażeni, gdy odkryli, że Bóg chce, aby jako pierwsi oddali cześć nowo narodzonemu Jezusowi (por. Łk 2,10). Te i wiele innych sytuacji to znaki, że Bóg zawsze chce nam towarzyszyć w ważnych decyzjach naszego życia.

Ale nie tylko prorocy i aniołowie przynoszą owo „nie lękajcie się”. Kiedy Bóg stał się człowiekiem, osobiście powtarzał to wezwanie na ścieżkach życia napotykanym osób. Tymi samymi słowami Jezus zachęca swoich słuchaczy, kiedy tłumaczy, aby nie dali się zwieść niepewności co do pożywienia czy odzienia, ale aby troszczyli się przede wszystkim o swoją duszę (por. Mt 10,31); Chrystus pragnie także przynieść pokój kapłanowi synagogi, który stracił córkę, ale nie stracił wiary (por. Mt 5,36), chce dać pokój swoim apostołom, gdy po burzliwej nocy widzą Go idącego po wodzie (por. J 6,19) i uspokaja trzech uczniów – Piotra, Jana i Jakuba – którzy ujrzeni Jego chwałę na górze Tabor (por. Mt 17,7). Bóg zawsze stara się uwolnić nas od strachu, naturalnego w obliczu zwykłych lub nadzwyczajnych przejawów Jego działań.

Również święty Josemaría zauważył tę Boską reakcję, wspominając szczególne wydarzenie ze swojego życia wewnętrznego. Pewnego letniego dnia 1931 roku, odprawiając Mszę św., zrozumiał w sposób szczególnie jasny, że zwykli mężczyźni i kobiety będą stawiać krzyż Chrystusa na szczycie wszystkich ludzkich działań. „Zwykle w obliczu zjawisk nadprzyrodzonych odczuwam lęk. Potem przychodzi *ne timeas!* Nie bój się, to Ja!”[1]. Ten strach pojawia się nie tylko w obliczu tych pojedynczych działań łaski. Na różne sposoby pojawia się również w zwykłym życiu chrześcijańskim; na przykład, kiedy Bóg pozwala nam dostrzec wielkość swojej miłości i miłosierdzia, kiedy trochę lepiej rozumiemy głębię Jego oddania na krzyżu i w Eucharystii lub gdy doświadczamy wezwania, byśmy bardziej Go naśladowali ... i martwimy się konsekwencjami tych łask w naszym życiu.

Silniejszy niż jakiegokolwiek wątpliwości

Modlitwa, gdy jesteśmy na ziemi, jest walką[2]. To dramatyczne, że najszlachetniejsze pragnienia ludzkiego serca – takie jak porozumiewanie się z naszym własnym Stwórcą – zostały częściowo oszpecone i wypaczone przez grzech. Nasze tęsknoty za przyjaźnią, miłością, pięknem, prawdą, szczęściem lub pokojem w naszej obecnej sytuacji są związane z wysiłkiem przezwyciężenia błędów, z trudnością pokonania oporu. I ten ogólny stan życia ludzkiego występuje również w relacji z Bogiem.

Na początku pobożnego życia wielu boi się myśli, że nie wiedzą, jak się modlić, lub są zdezorientowani niepowodzeniami, przypadkowością i nieporządkiem, które przeważnie towarzyszą na początku każdego

nowego zadania. Intuicja podpowiada nam, że zbliżenie się do Boga oznacza wspinanie się na krzyż; Nie powinno nas dziwić, że pojawiają się ból, samotność, przeciwności[3]. Człowiek obawia się również, że w miarę upływu lat Bóg dopuści do niego próby i okresy ciemności, które będą od niego wymagały więcej, niż może zaoferować. Albo dostrzegamy z niepokojem możliwość, że dopadnie nas rutyna i w końcu będziemy musieli zadowolić się mierną relacją z Bogiem.

Te słowa – „nie lękajcie się” – usłyszane przez Zachariasza, Józefa, pasterzy, Piotra, Jana, Szymona i wielu innych, są również skierowane do każdego z nas przez całe życie. Przypominają nam, że w życiu w łasce decydujące jest nie to, co robimy, ale to, co czyni Pan. „Modlitwa jest wspólnym zadaniem Jezusa Chrystusa i każdego z nas”[4], w którym głównym bohaterem nie

jest stworzenie, które stara się być wrażliwym na działanie Boga, ale Pan i Jego działanie w duszy. Łatwo to rozumiemy, gdy Bóg otwiera przed nami nowe horyzonty, budzi w nas uczucie wdzięczności lub zaprasza nas na ścieżki świętości ... Ale to samo zaufanie powinno nam towarzyszyć, gdy pojawiają się trudności, gdy czujemy naszą małość i wydaje się, że otacza nas ciemność.

„To ja, nie lękajcie się!” Jezus rozumiał trudności, zamęt, lęki i wątpliwości tych, którzy chcieli za Nim pójść. Tak samo rozumie każdego z nas. Nasz wysiłek, by żyć u Jego boku, jest zawsze mniejszy niż Jego, by mieć nas blisko. To On jest zdeterminowany, abyśmy byli szczęśliwi i jest wystarczająco silny, aby zrealizować swój plan, wykorzystując nawet nasze słabości.

Reguły, które pomagają się modlić

Ze swojej strony musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wejść na autentyczne drogi modlitwy. Chociaż rozmowa z innymi wydaje się spontaniczna lub naturalna, w rzeczywistości nauczyliśmy się mówić – i odkryliśmy elementarne podstawy dialogu – z pomocą innych, krok po kroku. To samo dzieje się w relacji z Bogiem, ponieważ „modlitwa musi wzrastać w duszy stopniowo, jak małe nasionko, które później stanie się drzewem liściastym”[5]. Dlatego jest zrozumiałe, że uczniowie prosili Jezusa, aby nauczył ich, jak się modlić (por. Łk 12,1).

Wśród kluczowych postaw, pomagających wejść w życie modlitwy, są wiara i zaufanie, pokora i szczerść. Kiedy modlimy się z niewłaściwym nastawieniem – na przykład gdy nie chcemy analizować tego, co odciąga nas od Boga lub gdy nie jesteśmy gotowi wyrzec się

samodzielności – ryzykujemy, że modlitwa stanie się jałowa. Prawdą jest, że te złe postawy są często nieświadome. Ponadto, jeśli do modlitwy stosujemy błędny model skuteczności, tak rozpowszechniony w naszej kulturze, łatwo jest nam wpaść w pułapkę mierzenia naszej relacji z Bogiem tylko na podstawie wyników, które są namacalne. Na dłuższą metę trudno nam będzie znaleźć czas, by się pomodlić.

Wśród naszych predyspozycji wewnętrznych do dobrej modlitwy szczególną rolę odgrywa dar zaufania Panu Bogu. Pomimo dobrej woli pewne braki w formacji prowadzą wielu ludzi do mylnego pojmowania Boga i siebie samych. Czasami wyobrażamy sobie, że Bóg jest surowym sędzią, żądającym doskonałego postępowania; innym razem myślimy, że musimy otrzymać to, o co prosimy tak, jak tego chcemy; albo wierzymy, że grzechy są

przeszkodą nie do pokonania w osiągnięciu szczerego porozumienia z Panem. Chociaż może się to wydawać oczywiste, musimy budować nasze życie modlitewne na pewnym fundamencie podstawowych prawd wiary. Na przykład pamiętając, że Bóg jest kochającym Ojcem, który raduje się z naszego postępowania; że modlitwa jest zawsze skuteczna, ponieważ Bóg wysłuchuje naszych modlitw, nawet jeśli Jego drogi nie są naszymi drogami; albo że nasze przewinienia są właśnie okazją do zbliżenia się do naszego Zbawiciela.

Oddając Bogu nasze trudności

„Nie wiesz, jak się modlić? – Stań przed Bogiem i jak tylko zaczniesz mówić: Panie, nie umiem się modlić! ..., bądź pewien, że zacząłeś to robić”[6]. Podobnie jak apostołów, Pan stopniowo uczy nas wzrastać w tej intymnej relacji, jeśli się nie

skryjemy w wewnętrznym monologu lub anonimowej modlitwie, odległej od naszych prawdziwych pragnień i trosk[7].

Podobnie jak w przypadku apostołów, nasza relacja z Panem rozwija się poprzez nasze własne słabości. Brak czasu, rozproszenie uwagi, zmęczenie lub rutyna są powszechne w modlitwie, podobnie jak w relacjach międzyludzkich. Czasami wymaga to zadbania o porządek, przełamania lenistwa, postawienia tego, co ważne, ponad pilnym.

Zdarza się, że dokładne zaplanowanie czasu poświęconego Panu wymaga realizmu, np. w przypadku matki, która nie może w żadnym momencie opuścić swoich małych dzieci. Wiemy, że czasami „w modlitwie brakuje nam odpowiednio ukierunkowanej uwagi”[8]. Jesteśmy rozproszeni zmartwieniami,

czekającymi nas zadaniami i bodźcami z ekranów. A najgorsze jest to, że może nas rozpraszać nasz wewnętrzny świat: pojawiają się rany miłości własnej, porównań, marzeń i fantazji, urazów lub wszelkiego rodzaju wspomnień. Możemy doświadczyć, że pomimo znalezienia się w obecności Boga, „sprawy gotują się w naszych głowach w najbardziej nieodpowiednich momentach”[9].

Oczywiście odczuwamy również zmęczenie fizyczne: „Praca męczy ciało i nie możesz się modlić”[10]. Pocieszeniem może być świadomość, że zmęczenie dotknęło także apostołów na górze Tabor (Łk 9,32) i podczas modlitwy Jezusa w Getsemani (Łk 22,45). Oprócz zmęczenia fizycznego, w naszej kulturze często pojawia się rodzaj zmęczenia wewnętrznego, które wynika z niepokoju związanego z zadaniami, napięciami w pracy i w

relacjach z innymi lub z niepewności co do przyszłości ... i że ten stan wewnętrzny może utrudniać spokojną medytację.

Bóg rozumie dobrze – w rzeczywistości znacznie lepiej niż my – te trudności. Z tego powodu, nawet jeśli sprawiają, że cierpimy, ponieważ chcielibyśmy delikatnie się do Niego odnosić, to wielokrotnie „to nie ma znaczenia... jeśli nie możesz się skoncentrować i zorganizować”[11]. Możemy próbować rozmawiać z Jezusem właśnie o tych sprawach, wiadomościach, ludziach lub wspomnieniach, które zajmują naszą wyobraźnię. Bóg interesuje się wszystkim, co nas dotyczy, bez względu na to, jak trywialne lub nieistotne może się to wydawać. I często pomoże nam docenić te kwestie, ludzi lub reakcje w inny sposób, w sensie nadprzyrodzonym, z miłością. Tak jak dzieci w

ramionach matki, my możemy w Nim odpocząć, oddać Mu nasze troski, schronić się w Jego sercu, aby znaleźć pokój.

Wysiłek nie tylko ludzki

Prawdopodobnie najpoważniejsze trudności to „przebiegłość kusiciela, który robi wszystko, co możliwe, aby oddzielić człowieka od modlitwy, od zjednoczenia z Bogiem”[12] . Jezus był kuszony przez diabła pod koniec czterdziestu dni odosobnienia na pustyni, kiedy to poczuł głód i zmęczenie (Mt 4,3). Zwykle zły wykorzystuje nasze rozproszenia i grzechy, aby wprowadzić do duszy nieufność, beznadzieję i wyrzeczenie się miłości. Tymczasem, jak nieustannie czytamy w Ewangelii, nasza słabość może być właśnie powodem, by jeszcze bardziej zbliżyć się do Boga. A „w miarę postępu w życiu wewnętrznym coraz wyraźniej

dostrzegamy swoje osobiste wady”[13]

Diabeł może sprawić, że pod pozorem pokory uwierzemy, że nie jesteśmy godni relacji z Bogiem, że nasze pragnienie oddania Mu się jest pozorne i że kryje w sobie hipokryzję i brak determinacji. „Myślisz, że masz wiele grzechów i że Pan nie będzie mógł cię usłyszeć?”[14].

Świadomość, że nie jesteśmy godni – cenna sama w sobie – może spowodować rzeczywiste, ale błędne cierpienie, które ma niewiele wspólnego z prawdziwym bólem i które może ograniczyć nas do narzekania, i które nawet uniemożliwi naszą modlitwę.

Oczywiście oziębłość i grzechy mogą być przeszkodą w modlitwie, ale nie w tym znaczeniu. Bóg nie przestaje nas kochać, bez względu na to, jak wielkie są nasze słabości. Nie przerażają Go, nie dziwią, a On nie rezygnuje z pragnienia, abyśmy

osiągnęli świętość. Nawet gdybyśmy
świadomie poddali się rutynie,
konformizmowi lub oziębłości, Bóg
nie przestanie czekać na nasz
powrót.

Ale wróg może nas także kusić,
„nawet gdy dusza płonie miłością
Bożą. Wie, że wtedy upadek jest
trudniejszy, ale że – jeśli uda mu się
nawet w niewielkim stopniu
spowodować, że stworzenie obrazi
swego Pana – będzie mógł obarczyć
jego sumienie głęboką pokusą
rozpaczy”[15]. Wtedy może pojawić
się rozgoryczenie i rozczarowanie.
Aby nadzieja zawsze była żywa,
trzeba być realistą, przyznać się do
naszej małości, zdać sobie sprawę, że
rzekomy ideał świętości, o którym
myśleliśmy – nieosiągalna pełnia –
jest błędny. Musimy zdać sobie
sprawę, że ważne jest tylko, aby
podobać się Bogu, a przede
wszystkim, że naprawdę decydujące
jest to, co Pan czyni swoją potężną

miłością, licząc na naszą walkę, ale i na naszą słabość.

Nadzieja chrześcijańska nie jest po prostu nadzieją ludzką, opartą na naszych siłach lub na naturalnej intuicji co do dobroci Stwórcy.

Nadzieja jest darem, który nas przewyższa, którym Duch Święty nieustannie nas napełnia i który w nas odnawia. W tych chwilach zniechęcenia „czas wołać: pamiętaj o obietnicach, które mi złożyłeś, aby napełnić mnie nadzieją: to mnie pociesza w mojej nicości i napełnia mocą moje życie (Ps 118, 49–50)”[16]. To Bóg nas powołał. To Bóg, bardziej niż my, jest zdecydowany doprowadzić nas do zjednoczenia z Nim i to On ma moc, aby to osiągnąć.

Kiedy ciemność staje się jasnością

Przez całe życie, tak jak we wszystkich trwałych związkach, Bóg uczy nas, abyśmy coraz lepiej Go rozumieli i lepiej rozumieli samych

siebie. Zachowanie Piotra wobec Jezusa na początku, podczas ich pierwszego spotkania nad Jordanem, jest inne od zachowania nad brzegiem jeziora Genezaret, po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Tak jest również w naszym przypadku. Nie powinno nas dziwić, że Pan prowadzi nas Boskimi ścieżkami, a nie tymi, o których myśleliśmy. Czasami Bóg się ukrywa, chociaż szukamy Go ze szczerą pobożnością, jak kobiety, które poszły do grobu, ale Go nie znalazły (Łk 24,3). Innym razem pojawia się, gdy jesteśmy zamknięci w sobie, jak wtedy, gdy ukazał się apostołom w Wieczerniku (Łk 24,36). Jeśli będziemy Mu nadal ufać, w miarę upływu czasu odkryjemy, że ta ciemność była rozświetlona, że sam Chrystus obejmował nas z troską i potarzał nam – „nie lękajcie się!” – w tych chwilach, kiedy wykuwaliśmy nasze serca, by Mu odpowiadały.

Jon Borobia

Tłumaczenie: Anna Magierowska

Zdjęcie: Sabine Ojeil na Unsplash

[1] Bł. Álvaro del Portillo, *O Założycielu Opus Dei*, Warszawa 2004.

[2] Por. Katechizm Kościoła katolickiego, nr 2573.

[3] Św. Josemaría Escrivá, *Przyjaciele Boga*, nr 301.

[4] Eugene Boylan, *Dificultades en la oración mental*, Rialp, Madrid 1974, s. 147.

[5] Św. Josemaría Escrivá, *Przyjaciele Boga*, nr 295.

[6] Św. Josemaría Escrivá, *Droga*, nr 90.

[7] Por. Św. Josemaría Escrivá,
Bruzda, nr 65.

[8] Katechizm Kościoła katolickiego,
nr 2705.

[9] Św. Josemaría Escrivá, *Bruzda*, nr
670

[10] Św. Josemaría Escrivá, *Droga*, nr
895.

[11] Św. Josemaría Escrivá , *Bruzda*,
nr 449.

[12] Katechizm Kościoła katolickiego,
nr 2725.

[13] Św. Josemaría Escrivá,
Przyjaciele Boga, nr 20.

[14] Tamże, nr 253.

[15] Św. Josemaría Escrivá,
Przyjaciele Boga, nr 303.

[16] Tamże, nr 305.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/poznac-
jezusa-by-poznac-siebie-ix-nie-boj-sie-
jest/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/poznac-jezusa-by-poznac-siebie-ix-nie-boj-sie-jest/) (08-08-2025)